



# Lud peczeniżyński

Szkic etnograficzny

napisał

**Józef Schnaider.**

## CZĘŚĆ I.

1. *Rys historyczny.* Państwo Peczeniżyn wraz z przyległościami należało niegdyś do Potockich, zaś w roku 1787 przeszło z rąk Teodora hr. Potockiego za cenę kupna 286.419 złr. 51 ct. na rzecz austriackiego c. k. skarbu państwa.

Co do założenia Peczeniżyna i jego pierwotnych mieszkańców znalazłem ciekawą notatkę w pamiętniku tutejszego rzym. kat. probostwa (*Liber memorabilium*), założony przez ks. Mikołaja Prus de Trębickiego kan. honor. dyecez. Albańskiej i pierwszego expozyta paraf. obrz. łąc. w Peczeniżynie, dnia 27-go marca 1893, gdzie ku wiecznej(!) pamięci opisane są prawdziwe następujące fakta), skąd dosłownie przytaczam:

„Miasteczko Peczeniżyn, według opowiadania starych i wiarogodnych mieszkańców, jakoteż(!) aktów grodzkich, bierze swój początek od Peczyngów, wędrujących ludów, którzy tu około roku 370-go mieli wśród dziewiczych lasów i gór swe obozowisko na górze od strony północno zach.<sup>1)</sup> nad rzeczką, którą

<sup>1)</sup> przyp. autora: Góra ta dziś zwie się „Zapleszem“, a część jej, gdzie stał dawniej zamek „Zamczyskiem“, na której ślady szańców są jeszcze widoczne.

od siebie „Peczeniką“ nazwali. Koczując tu długie lata, jak twierdzą stare papiery(?) i akta, znalezione u jednego z gospodarzy, przedzierali się stąd przez góry i do krajów pozakarpaccich. Tu też na całym Podkarpaciu poczawszy, od Tatrów aż do Czeremoszu, było miejsce wygnania, czyli pokuty, gdzie cesarze rzymscy wysyłali swych przestępców politycznych i nieposłusznych na poprawę, lub dożywotni pobyt. Świadczy o tem góra w pobliżu miasta Kut „Owidyszem“ zwana, na której według podania przebywał Owidysz poeta, tu na wygnanie skazany. Miasteczko Peczeniżyn o wiele starsze od miasta Kołomyi, jak niesie podanie ludowe, już w wieku XVI-tym było dość wielką osadą, posiadało drewniany zamek na tej samej górze, gdzie Peczyngowie mieli swe obozowisko. Napadany kilkakrotnie przez rabusiów i znowu odbudowywany naprzemian aż do czasów polskich, uległ wreszcie zupełnemu zniszczeniu. W XIV-m wieku mieli tu królowie polscy swoich urzędników politycznych, którzy czuwali nad porządkiem i dobrami o licznych hutach żelaza kopalniach węgla i pokładach soli. Dziewicze lasy dostarczały smoły i dziegciu, wypalano tu też węgiel do kuźnic królewskich. Niejaki „Mojdon“, potomek Peczyngów(!), zaczął pierwszy wytapiać z sosen, jodeł i świerków smołę, stąd każdą warzelnię smoły zaczęto nazywać „Mojdonem“, a później „Majdan“.

Dziś znajduje się wiele wsi na Podkarpaciu z tem nazwiskiem, które właśnie takim warzelniom smoły początek swój zawdzięczają; nadto wytapiano tu jeszcze dziegieć i terpentynę; produkta te sprowadzały tu licznych, różnej narodowości i z różnych krajów kupców, którzy z czasem osiedlali się tu także w domkach czyli „sadybach“. I królowie polscy wysyłali tu swych przestępców (?) politycznych, a później zaczęli niektórym zasłużonym obywatelom dawać pewne obszary lasów, gdzie ci budowali sobie pomieszkania. Turcy zapędzali znów nieraz podczas swych napadów tu biedną kozaczyznę, która kryjąc się budowała sobie w lasach schroniska; potomkowie ich to dzisiejsi Huculi.

Wioski okoliczne świadczą, że Tatarzy długo tu gospodarowali. Na pięknej płaszczyźnie, wóczas własności niejakiej „Anny“ i jej syna „Jerzego“ lub „Jury“ jak twierdzą starzy, a więc na polu Jury i Anny, co w skróceniu brzmi „Juran“<sup>1)</sup>,

<sup>1)</sup> przyp. autora: Dziś nazwę „Juran“ nosi tłoka (pastwisko) należąca częścią do dóbr c. k. skarbu państwa, częścią do gminy Peczeniżyn.

stał piękny klasztor X. X. Bazylianów. Mieli tu oni wielkie posiadłości od królów polskich w darze otrzymane; wiele wsi i okolicznych lasów do nich należało. Lecz Tatarzy napadli na klasztor, wycięli zakonników w pień, a lud w jasyr uprowadzili. Opustoszałe miejsca po nich zalesiły się, poczem rząd królewski polski zaopiekował się tem znowu.

Od wieku XVI. zaczęła się tu pokazywać ropa nafciana w wąwozie w lasach na zachód od Peczeniżyna, które to miejsce „Słobodą“ nazwano. Ropę tę czerpano wielkimi łyżkami i rozwożono jako maź do wozów. Po wojnach osada wzrastała i z czasem przemieniła się w miasteczko, w którym mieszkał już komisarz królewski rządzący całym Pokuciem; dla utrzymania porządku i ściągania podatków miał załogę wojska. Następnie dobra te w lasach, majdanach i warzelniach soli dostały się w darze za waleczność jednemu z Potockich. Odtąd przez 150 lat już Potoccy tu rządzą. Uporządkowali oni tu wszystko, o ile to było możebnem, budowali liczne cerkwie i kościółki i dawali różne dary. Dwa świeczniki w cerkwiach peczeniżyńskich z herbami Potockich, świadczą o ich tu gospodarce“. —

Że Peczeniżyn był nawiedzany ongiś przez Tatarów, dowodzi też nazwa lasu „Tatarskie zwory“, leżącego w Słobodzie rungurskiej, którą zapewne Tatarzy przechodzili w kierunku ku Delatynowi, a w którym — jak niesie podanie ludowe — kryli się i wypadali od czasu do czasu tylko w celu połowu ludzi do niewoli. Z Delatyna zaś doliną Prutu przez Tatarów i Jabłonicę ciągnęli na Węgry o czem znów świadczy podanie o pochodzeniu Tatarowa<sup>1)</sup> i nazwa szlaku z Jabłonicy na Węgry wiodącego, mianem „Tatarenpass“ w mapach oznaczonego.

Wreszcie wieść gminna niesie, że na zamku w Peczeniżynie była ustawioną „czuha“ (wiecha), którą straż pochylała, gdy nadciągali Tatarzy. Lud, widząc grożące niebezpieczeństwo, biegł na zamek i krył się za okopami. A była tam też cerkiew i dzwonnica, w której na gwałt dzwoniło, lecz te się z czasem wraz z zamkiem zapadły. Wewnętrzne góry „Zamczyska“, jak wieść gminna niesie — ma też kryć w sobie skarby, których atoli nikt się odgrzebywać nie kusi. O bytności Turków w tej okolicy takie znów krąży podanie :

<sup>1)</sup> patrz moją pracę p. t. „Z kraju Hucułów“ — . V. str. 57.

W lesie na polance kosił pewien chłop trawę. W południe schowawszy w trawę kosę i strzelbę, którą dla bezpieczeństwa miał przy sobie, leżał na spoczynek i zasnął, gdy w tem nadeszli dwaj Turcy, a ujrawszy strzelbę wyzierającą z pod trawy, wyjęli ją i oglądać poczęli. Nie wiedząc jak z niej się strzela (była ona bowiem nowszej konstrukcyi), obudzili chłopą, mówiąc „pucaj, pucaj“, chcąc przez to wyrazić, by im pokazał, jak z nią się obchodzić należy. Chłop odwiódłszy kurki, strzelił i jednego z nich zabił.

Widząc to drugi, jął prosić, by go nie „pucał“, ale chłop nie zważając na prośbę, wypalił i również go trupem położył.

Lud więc jakoby dlatego, iż tam ubito dwu Turków, nazwał to miejsce „Bytą“. Dziś jeszcze nosi polanka tę nazwę, a las, okrążający zwą „Nad Bytą“ (w Słobodzie rungurskiej).

2. *Położenie*. Miasteczko Peczeniżyn rozsiadło się w dolinie dorzecza wód Luczki i Peczenihy, zamknięte kołem wioścyn: Młodziatyn, Markówka, Rungury, Kluczów mały, Supów, Kujdańce, Kniaźdwór i Sadzawka.

Od strony zachodniej i południowej widnieje w dali część pasma karpackiego, od Delatyna biegnąca ku Żabiui i Worochcie, u której stóp ścielą się niższe góry łańczyńskie, osławskie, berezowskie, słobódzkie i inne. Na północny zachód, północ i południowy wschód od Peczeniżyna teren pokryty jest niskimi pagórkami i ku wschodowi tylko, w kierunku Kołomyi zbiega w formalną równinę o małych wzniesieniach.

Peczeniżyn leży na szlaku kolei lokalnej Kołomyja — Słoboda rungurska (kopalnia), a przecięty w całej swej długości drogą powiatową z Kołomyi do Łanczyna wiodącą, połączony jest drogami gminnymi z okolicznymi wioskami.

Wzniesienie Peczeniżyna ponad poziom morza wynosi 367 m.

3. *Nazwy miejscowe (ludowe)*. Lud dzieli Peczeniżyn na rynek (t. j. śródmieście) i 4 dzielnice: 1) Zapłesze, 2) Hori, 3) Sztryganiwka i 4) Arszyci. Dwie pierwsze razem zwą „Hori“, dwie ostatnie „Doli“. Na północny zachód od Peczeniżyna (ryнку), leży „Zapłesze“, na południowy zachód „Hori“, na południowy wschód „Arszyci“, a na północny wschód „Sztryganiwka“.

W każdej z pomienionych dzielnic znachodzą się poszczególne grupy zabudowań, osobne nazwy mające. I tak: 1) na Zapłeszu: a) „Bojkowe“, dlatego tak zwana, że niejaki Bojczuk,

przewany później Bojkiem pierwszy tam chatę postawił; b) „Kaszyci“; c) „Pid frasoriemy“, jako położona w pobliżu pola, „Frasorie“ zwanego; d) „Na terebiziech“; e) „na Zamku“, gdyż nieopodal stał niegdyś zamek (o którym na wstępie wspomniałem).

2) Hori dzieli się na: a) „Wersziek“, bo tworzy koniec wsi; b) „Pid Poncziewą“, jako leżąca pod lasem „Poncziewa“; c) „Masłakowe“; d) „Hrycyszyne“, gdyż niejaki Iwan, Hryckiem przewany, chatę tam postawił; e) „Pid okopyszczem“, leżąca w pobliżu żydowskiego cmentarza i f) „Bobydziw“.

3) Arszycki posiada następujące grupy: a) „Pid cmentarem“, leżąca w pobliżu ruskiego cmentarza; b) „Za fabryką“, położona za rafinerią nafty; c) „Petryszyne“, gdyż niejaki Petryszyn pierwszy chatę tam pobudował; d) „Kałynnyk“, od tłoki tejże nazwy i e) „Hrabkiw“, leżąca na polu Hrabkiw zwanem. 4) Sztryganiwka zaś obejmuje grupy: a) „Pid Dubrową“, jako leżąca pod lasem Dąbrową; b) „Koło młyńa“, bo się tam młyn wodny znajduje; c) „Pid Osową“ i d) „Na Osowi“, od pola „Osowa“ zwanego; e) „Pid Smereczyną“, od lasu tejże nazwy; wreszcie f) „Pid Zanogą“; g) „Na Kruszyni“ i h) „Dubowyci“ zwane od pól, noszących także same nazwy.

Lud tutejszy zwie się „peczeniśkij“, z poszczególnych zaś dzielnic „doliszni“ lub „arszycki“ i „sztryganiwski“, dalej „horiszni“ i „zapliski“. Młodziatyńskich i kniaźdworskich przezywają „zwaryczami“, gdyż w siołach tych były niegdyś żupy solne, („bani“ zwane); lud z Markówki zwą „Chanenki“, rungurskich „Motuzienyki“, kluczowskich „Hołuby“, z Iwanowiec „Bouhari“, bo jest tam wiele „bouharów“, którzy przyjmują owce na paszę. Inni zaś w zamian zwą peczeniżyńskich „Makacy“.

W Peczenizynie znajduje się kościółek drewniany zbudowany w roku 1872 pod wezwaniem Matki Boskiej i dwie cerkwie drewniane, jedna w „dolisznij“, druga w „horisznij“ parafii.

Opowiadają, że w „horisznij“ cerkwi znajduje się dzwon przez Dobosza rozbity, do którego strzelił on z drogi na Markówkę wiodącej, gdy dzwoniło na mszę, myśląc iż dzwonią, by go pojmano.

Kaplice, figury i krzyże nie mają nazw osobnych. Lud chcąc je bliżej określić, wymienia nazwisko gospodarza, przy którego chacie, polu, lub ogrodzie figura stoi.

Młynów jest pięć. Z tych jeden „horisznyj“ przy ulicy rungurskiej, drugi na sztryganiwce „dolisznyj staryj“, trzy zaś „pid Arszycew“. Jeden zwą „Biłeckij“ (należący do Bileckiego), drugi „Rublowski“ (własność Wróblowskiego), a trzeci „Babijczukiw“ (własność Babijczuka).

Z karczem jedną tylko zwą „Pid ropienką“, leżącą na granicy peczyniżyńsko młodiatyńskiej, a to dlatego iż w miejscu tem dawniej produkowano ropę nafcianą. Inne oznaczają imieniem właściciela n. p. „u Dwojry“, „u Chaima“ i t. p.

Role i pola zazwyczaj znajdują się koło chaty i dlatego też zwą je „horodamy“.

Łąki zaś zwą „połe“ i te są: 1) na Zapleszu: Pidcyhła (lub Pidsyhła), Gryłaskunec, Jamka, Czertezi, Werch, Szybienka wełyka, Szybienoczka, Koubajiw, Łaz, Dzwyniecz, Pni i Korosty.

2) Hori: Polena, Łewada, Poncziewa, Klucziwka, Puchowec, Carynkie, Hałunka.

3) Na Sztryganiwce: Glid, Pid werchom, Zanoga, Przyhid, Horb, Osowa, Kryszyna, Dubowyci.

4) Za Arszycew: Hrabkiw, Wyły, Wysoki, Kruhła, Horb, Łozienka, Klucziwka.

Pastwiska czyli tłoki rozróżniają: Zapliška, Terebizi lub Skarbyszczce, Zabrid, Kałynnyk (Juran), Horiszna Tołoka, Wersziek (pod Wakulcem), Wilszenyk albo Pid Krywosziepką.

Lasy peczeniżyńskie są: Dubrowa, Krywosziepka, Poncziewa, Smereczyna, Oseredok; zaś w granicach pobliskich wsi Markówki, Rungur i Młodiatyna, skąd biorą tutejsi ludzie drzewo przeważnie: Waratyki, Koteł, Dił, Reszetiw, Wakulec, Perechreście, Mocziera i t. p.

Wzgórza nazywają: Wał i Strażnicy (na górze Zamczysko), dalej Serednyj berih, Skiehlyszczce, Pid Pryjma, Łysanie.

Urwisko na Zamczysku zwą „Rypą“.

Drogi są następujące: Markiwska, Klucziwska, popid Łypnykie; gościniec zwą „cisarka“ albo „cisarska doroha“, z ulic zaś znają dwie tylko. Jedną „wonieczą“; jest to ulica rungurska, zamieszкана przeważnie przez żydów i dlatego przez lud wonieczą przewzana; drugą „zadną“, łączącą Sztryganiwkę z Zapleszem.

Nazwy rzek i potoków są: Peczeniha, Luczka, Poncziewa, Klucziwka, Hałunka; źródła, stawów, błot i torfowisk zaś nie

ma w pobliżu Peczeniżyna. Ze starego Zamczyska pozostało tylko wzgórze „Zamczysko“, przez lud „Zamok“ zwane, na którym dziś jeszcze są ślady okopów widoczne.

Miejsce, gdzie przed laty stała fabryka nafty zwą „Litriwnie“ (pod lasem Wakulcem) a istniejącą dystylarnię zwą „fabryką“.

Wreszcie nie będzie od rzeczy, gdy na zakończenie niniejszego rozdziału wymienię rodziny ludu, zamieszkującego Peczeniżyn. Te są:

Andrusiaki, Babiji, Bajdy, Bańkowscy, Biłeccy, Błażeje, Bodnareńki, Bojkowy, Bojczuki, Bojańscy, Bolszewscy, Browczuki, Buczyńscy, Boryczki, Ciosłowscy, Czerniatowicze, Czemerysy, Czupreje, Cympriczy, Demydowy, Dmyterki, Duwiraki, Dziubaki, Ficaki, Goreccy, Goriuki, Grabowieccy, Grybluki, Gruszyńscy, Haryszczuki, Hałyki, Hładuniaki, Hryńkowy, Hryczuki, Jakubiaki, Jakubenki, Jaworscy, Jakimowicze, Jakiwczuki, Jewdoszniaki, Juraszczuki, Juziuki, Kadlewicze, Kidanecy, Kłusaczuki, Kozmenki, Kotowy, Koziaki, Koźmeny, Kuzenki, Kuzyki, Kuczieryni, Kwaśniuki, Lewiccy, Łohowiaki, Łucaki, Maćki, Mazuryki, Malisiewicze, Majdańscy, Melnyki, Michajluki, Motruki, Mykietymy, Mytluki, Niedzielscy, Pawluki, Pończoszaki, Poci-pajluki, Perederuki, Pihaniuki, Pniwczuki, Pouchy, Prymaki, Rowenczuki, Roszczyńscy, Rybczuki, Samokieszyny, Sawtyruki, Semeniuki, Skrypnyki, Smetaniuki, Sokieruki, Sokołyszyni, Starzyńscy, Stefuraki, Szonkowi, Terentiuki, Tkaczuki, Truchimczuki, Tymińscy, Ukraińcy, Wasylyszyni, Warczuki, Wasyluki, Wiszczuki, Wintoniaki, Wynnyki, Zielińscy.

4. *Daty statystyczne.* Peczeniżyn jest osadą ruską, leżącą pośród wsi czysto ruskich, i liczy<sup>1)</sup> 6837 mieszkańców, z czego 4056 na Rusinów (wyznania gr. kat.), 556 na Polaków (wyznania rzym. kat.), 2 na Niemców (wyznania augsburskiego) a 2223 na Żydów przypada.

Z ogólnej liczby 6837 przypada na płęć męską 3372, na żeńską zaś 3465.

Wypadków urodzin bywa rocznie przeciętnie 302, wypadków śmierci 190, jak się to okazuje z poniżej zamieszczonej tabeli, zestawionej na podstawie dat, otrzymanych w odnośnych urzędach.

<sup>1)</sup> Wedle spisu ludności z roku 1900.

W roku	I l o ś ć							
	u r o d z o n y c h				z m a r ł y c h			
	Pola- ków	Rusi- nów	Ży- dów	Razem	Pola- ków	Rusi- nów	Ży- dów	Razem
1891	26	155	108	289	18	140	69	227
1892	24	163	119	306	15	134	63	212
1893	25	186	131	342	17	71	52	140
1894	30	143	117	290	21	108	77	206
1895	28	159	127	314	16	122	87	225
1896	25	195	109	329	14	113	70	197
1897	40	148	124	312	14	108	57	179
1898	26	150	110	286	15	114	69	198
1899	29	141	101	271	20	88	57	165
1900	24	159	104	287	12	84	57	153
Razem w 10 latach	277	1599	1150	3026	162	1082	658	1902
Przeciętna roczna . . . .				302				190

5. *Granicę etnograficzną* tworzą najbliższe osady, jak Łanczyn, Osławy czarne i białe, Czarny potok, Berezów wyżny i niżny, Słoboda rungurska, Kluczów mały i wielki, Sopów, Kniaźdwów i Sadzawka, chociaż i w tych, które najbliżej Peczeniżyna są położone t. j. Młodiatyn, Markówka, Rungury, występują pewne nieznaczne na pozór, a jednak odmienne cechy etnograficzne. Największe i najbardziej w oko padające różnice zachodzą w ubiorze.

I tak: w Łanczynie noszą mężczyźni czapki, „katarkami“ zwane, o denkach nie tylko sinych, jak w Peczeniżynie, ale i czerwonych, kapelusze słomiane wyższe znacznie, o innym wygięciu krys i inaczej ubrane, z guziczkami blaszanymi na wstążce czarnej, włosy dłuższe nieco, koszule długie, poniżej kolan sięgające z obszywką u szyi i „dudami“ u rękawów, petaki o innym wyszyciu, z czerwonymi kutasami i krzyżykiem na prawej stronie, prócz chołozni białych i ciemno liliowych także i czerwone, w lecie chodzą w czerwonych, barchanowych kaftanikach, które w zimie noszą pod petakami. Niewiasty częściej się też inaczej. Dziewczęta zaplatają jedną kosę, spuszczonej

na plece w różnobarwne polityczki ubraną, za uszyna włosy podcinają, głowę owijają w około chustką kolorową, w kilkoro złożoną, z tekturą wewnątrz, a skrzyżowawszy końce jej w tyle, na przodzie związują. Chustkę tę ubierają kwiatami kupnymi i nieśmiertelnikami (suchimy kosycima). Kobiety zaczesują włosy w dwie kosy, nieco odmiennie jak w Peczeniżynie, owinięte w około głowy, chustkę zaś zawijają po mołodycku, spuszczać jej rogi na plecy, z których jeden, w zimie, wiodąc go popod brodę, zatykają pod chustkę koło ucha.

Chustki mają wielkie, brodzkie, lub wełniane o kwiatach żółtych i czerwonych na tle niebieskim; spódnice i kaftaniki perkalowe, barchanowe lub szalinowe, jasno czerwone w desenie (kropki, kwiaty i kratki), fartuszki zaś są szersze znacznie, niż u kobiet peczeniżyńskich.

W Osławach i Czarnym potoku noszą mężczyźni „katariki“, z czerwonym denkiem, koszule z kołnierzem leżącym (wykładanym), szerokie pasy huculskie, czarne lub białe bajbaraki bez klinów, albo petaki również białe, lub czarne szyte w kliny szerokie, które z tyłu prawie się schodzą, tak samo jak bajbaraki, pisane sino, wyszywane włóczką czerwoną, z czerwonymi włóczkowymi bomblami na prawej piersi i bez sznurków u kołnierza; kieptary aż do kolan sięgające, na piersi po obu stronach obszyte skórą baranią w kwadraciki, białe i czarne, onuce czerwone, postoły o szpicach zagiętych. Kobiety podstrzygają nieco włosy z tyłu głowy, chustki zaś o barwie żółtej z zieloną zawiązują w podobny sposób, jak Hucułki tatarowskie; chodzą w huculskich zapaskach zamiast spodnic, w onucach białych, koszulach, kieptarach, bajbarakach i postołach jak męskie. Berezuny — tak bowiem zowią mieszkańców Berezowa — mają petaki i kieptary krótkie, huculskie, koszule także króciutkie z leżącym kołnierzem, szeroki „czeres“ (rzemień), postoły ze szpicami nie bardzo w górę zadartymi; w zimie noszą tylko kłapanie, do ślubu zaś ubierają wysokie siwe czapki baranie, których sobie nawzajem pożyczają, w Bani Derezów zaś kapelusze filcowe, niskie o krysach małych, twardych, do góry zagiętych, z „byndą szoukową“ i „pidborodnykom“ wybijanym kapslami mosiężnymi, które Berezuny noszą w lecie, podobnie jak i słomiane, plecione równo, bez ząbków, również niskie i o krysach zagiętych. Dziewczęta noszą włosy podcięte z krótką kosą, kobietom zaś po ślubie zupełnie włosy ucinają; chustki

zawiązują pod brodą, a kobiety noszą pod chustką czepki, „kapturami“ zwane, z kory brzozonej, wycięte jak kulbaki, z rogiem na przedzie i tyle głowy; koszule mają z leżącymi kołnierzami, — petaki, kieptary i chodaki jak mężkie, niektóre zaś zamiast onuc plecione z wełny, kolorowe kapczyry.

Berezunki noszą i spodnice czerwone i zapaski zamiast spodnic, które z huculską, t. j. jedną z przodu, drugą z tyłu, przypinają.

W Słobodzie rungurskiej ubierają się podobnie, jak w Berezowie. Mężczyźni z Kluczowa wielkiego i małego, mają tak słomiane, jak i filcowe kapelusze o krysach wielkich, petaki „ne pysani“, t. j. nie wyszywane włóczką kolorową, lecz tylko wełną czarną, katarek wcale nie noszą. Dziewczęta i kobiety noszą chustki przeważnie czerwone, spodnice tylko na święto, na codzień zaś czerwone zapaski, z tyłu przypięte. Dziewczęta nie zaczesują „pereżnykiw, t. j. warkoczyków nad uszyna — jak w Peczeniżynie, — ani nie noszą „uplitok“; natomiast upinają u szyji sznurek z nawiązaną z tyłu, w znacznej ilości, włóczką różnobarwną, którą pod kosę na plece spuszczaają. Uplitki znacznie mniejsze, jak u dziewcząt peczeniżyńskich, zaplatają tylko na wesele. Kobiety ubierają głowę w szeroki „rantuch“, „peremytkę“, lub „rubok“, spuszczaając z tyłu aż do pasa jeden koniec tegoż, „chwostem“ zwany.

Ubiór ludzi sopowskich podobny jest do kluczowskiego, z wyjątkiem petaków, które są nieco odmiennie „pisane“.

Kniaźdwerscy mężczyźni mają wysokie kapelusze słomiane, o krysach szerokich, z wstążką jedwabną w kwiaty („bynda szoukowa“) i sznurkiem zielonym z wielkim, spuszczoneym z tyłu, kutasem; petaki szyte wełną granatową (siną), z takimiz u piersi wiszącymi sznurkami i czerwono wyszywane czyli „pisane“, postoly zaś szyte zupełnie inaczej. Dziewczęta, rozdzielwszy włosy pośrodku głowy, zaplatają je w jedną kosę, ubierając znaczną ilością różnobarwnych polityczek czyli wstążeczek; kobiety zaś zawijają głowę podobnie jak w Kluczowie, z wiszącym aż do pasa, długim „chwostem“ od rantucha z tyłu.

Tak kobiety, jak i dziewczęta nie noszą wcale ani zapasek, ani „sukni“, tylko spódnice i „malowanki“. Zakasują się też inaczej; zebrawszy bowiem malowanę na przodzie, zatykają za pas, podczas gdy w Łanczynie n. p. z boków, w Peczeniżynie

zaś więcej z tyłu spinają. W Sadzawce podobnie się noszą jak w Kniaźdworze. Młodiatyńskie i markowieckie dziewczęta nie noszą „sukni“, które dziewczęta peczeniżyńskie na święto ubierają.

Mową różnią się też wsie okoliczne od ludu peczeniżyńskiego. W Łanczynie akcentują inaczej i miękko wymawiają. Tu n. p. mówią „des“, tam „deś“, — tu „tepér“, tam „téeper“, — tu „aja“, tam z huculska „jo“ i t. p.

Z osławskich, berezowskich i z Czarnego potoka śmieją się, że mówią „smo“, n. p. „bułysmo“, „pyłysmo“, tudzież „ady“ i „briate“ (t. j. brate). Berezowscy mówią jeszcze „pane briate“; to „szlechta“, mówi lud tutejszy.

W Kluczowie „k“ wymawiają jak „t“, n. p. „mołont'o“ (czytaj „mołontio“) zamiast „mołońko“, — „dońt'a“ zamiast „dońka“. Wyśmiewają ich też, że mówią „czibuk“ zamiast „cybuch“.

Lud Kniaźdworski i z Sadzawki mówi przeciągle. W Młodiatynie i Markówce mówią n. p. „tyż“, „takoż“, tu zaś „tak“ i „także“ i t. p.

W ornamentyce pisanek i wyszywek znachodzimy w każdej poszczególnej wsi też bardzo wybitne różnice. Najlepiej atoli lud sam różnice te zauważa; poznaje on bowiem na pierwszy rzut oka „młodiatyńskich“, „łanczyńskich“, „osławskich“, „markiwskich“, „berezuniw“, „słobidzkich“, „rungurskich“, „klucziwskich“, „kniaźdwirskich“ i t. d.

6. *Strój* tutejszego ludu dzieli się na świąteczny i codzienny; w czasie postu inaczej się też ubierają.

Świąteczne ubranie męskie składa się w lecie z kapelusza czarnego filcowego, niskiego o kresach średnich, równo do góry w około wygiętych, z czarną wstążeczką, „byndą“ zwaną, u parobków prócz tego jeszcze z sznurkami kolorowymi (zielonymi, czerwonymi i ciemno liliowymi, tudzież „kosycew“, którą dziewczęta robią parobkom (są to kwiaty, w kształcie kuleczek, z waty i włóczki czerwonej, zielonej, ciemnoliliowej i żółtej, listki zaś robione z końców piór gęsi, omaczanych w wosku i pozłotką złożonych, ubrane kuleczkami kupnemi, z masy na drucikach, a zwanemi „trisunkamy“), lub też z kapelusza słomianego, plecionego w ząbki, wysokiego na długość dłoni, o krezach równych i denku wklęsłym nieco, ubranego

u starych sznurkami, u parobków prócz tego „kosycew“. Koszula biała, cienka, (powiśniena) ma u kołnierza wążutką obszewkę z barwnej włóczki wyszytą, rąbki zaś u rękawów, na ramionach i piersi obszyte rzadko nicią granatową; jest średnio długą, niedosięgającą kolan i przepasaną bywa rzemieniem na 2 lub 3 palce szerokim, z pod którego wygląda przypiętą na rzemyczku „moszenka“ skórzama, ciągnana zapomocą rzemyczków z rzemiennymi kutasikami, wybijanymi kapslami mosiężnymi i z nawleczonymi na kutasiki małymi napastrkami mosiężnymi, tudzież przywiązany scyzoryk o okładzinach mosiężnych. Po wierzchu tego rzemienia ubierają „pojas“ barwny, tkany w paski z włóczki czerwonej, zielonej, ciemnoliliowej, wiszniowej i białej, do 3 m. długi, 20 ctm. szeroki, z kutasami na końcach, „kietyci“ zwanymi, którym owinąwszy się, spuszczają na przodzie z obu stron kutasy. Dalszemi częściami składowemi stroju świątecznego są spodnie granatowe z sukna cienkiego, zwane „tuzinok“, lub grube sukienne o barwie jaśniejszej „ubranie“ zwane, tudzież buty wysokie o twardych cholewach i wysokich obcasach, czarne lub z cholewami żółtymi, juchtowemi. Po Wielkanocy do „prowidnoi nedili“ ubierają „kieptar“ tj. króciutki kożuszek bez rękawów, ze skóry na biało wyprawionej, z siwym barankowym kołnierzem stojącym, wyszywany w desenie skórka czerwona i zieloną, nabijaną kapslami mosiężnymi, na plecach, bokach, piersiach i kieszonkach, z przyszytymi po obu stronach wzdłuż piersi paskami, plecionymi ze skóry czerwonej i białej, z pod których znowu wyglądają przszyte wąskie paski z siwego baranka. Na tych plecionych paskach z obu stron piersi naszyte są guziczki mosiężne, emaliowane czerwono, niebiesko lub zielono, tudzież małe kuleczki z włóczki czerwonej i zielonej. Kieptar taki lamowany jest również plecionymi z czerwonej i białej skóry paskami i wyszywany włóczką kolorową, a do zapinania służą guziczki ze skóry robione i pętelki z rzemyczków.

Od „prowidnoi nedili“ ubierają tylko „petak“ wełniany, siwy lub czarny, długi do kolan, szyty w kliny, czarno lamowany i wyszywany czyli „pisany“ na piersi i końcach klinów włóczką czerwoną i białą, z wiszącymi po obu stronach piersi kutasami z włóczki różnobarwnej na czarnych sznurkach, tudzież przyszytymi bomblami z włóczki kolorowej na zgięciach klinów z tyłu, z kołnierzem stojącym, miękkim, czarno lamowanym.

Pod petakiem, po koszuli noszą torebki, „dziobenkami“ zwane, tkane z wełny białej i czerwonej, lub żółtej i czerwonej w kraty na takiejże „okrajce“ w paski tkanej.

W zimie atoli tworzy ubranie świąteczne u mężczyzn czapka barania czarna, zakasana do góry i z dwu stron w tyle rozcięta, o denku granatowem sukiennem, z jedwabnym kutasem o barwie czerwonej z żółtą i zieloną po środku, „katarką“ zwana. Denko, które w dalszym ciągu tworzy podszewkę zakasanej części czapki, zeszyte jest z sześciu trójkątów na zeszytym czerwonym sznurkiem lamowanych. Część tylna baranka zakasane, znajdującą się pomiędzy przecięciami, o formie kwadratowej, przyszyta jest do czapki i obramowaną z trzech stron t. j. po bokach i u góry tasiemką w trzy rzędy, przyszyta falisto w rodzaju drobnych ząbków, z których średnia jest barwy żółtej, dwie boczne zaś czerwonej. Nad tym kwadratem z obu stron wyszycia tasiemkami przyszyte są rzędem guziczki z blaszki mosiężnej, emaliowane, jak przy kieparze. Część barania zakasana, lecz nie przyszyta, obramowaną jest też krajem sznurkiem czerwonym, który w górze na przecięciach tworzy pętelki, dające się zapinać na guziczki, nad kwadratem barankowym na rogach przyszyte. Prócz tego tuż obok pętelek przyszyte są takie same guziczki, z obu stron po jednym. Katarka taka podszyta jest wewnątrz barankiem białym. Koszula, jak w lecie „chołoznie“ t. j. spodnie wełniane białe, buty wysokie lub postoly o małych szpicach, do wnętrza zagiętych, kozuch o futrze siwem (droższy), lub czarnem (tańszy), długi do kolan, w pasie i na piersiach wyszywany skórą czerwoną i włóczką różnobarwną, z baranym kołnierzem stojącym, rzadziej zaś wykładanym i wiszącymi u kołnierza na długich, z rzemyczków plecionych sznurkach kutasikami skórzanymi, które czasami związawszy pod szyją, na plecy zarzucają. W razie śniegu lub deszczu, zamiast kozucha ubierają petak. Pod kozuchem lub petakiem noszą — jak w lecie — dziobenkę, przepasaną rzemieniem z przywiązaną moszenką, a w niej chustkę bawełnianą białą, w paski czerwone.

Codzienny strój letni różni się tem tylko, że jest starszy, a zamiast spodni granatowych, noszą z płótna grubego kotonowego, domowego wyrobu. Pojasa nie ubierają wcale, a zamiast butów najczęściej postoly, lub też chodzą boso.

W zimie zamiast „katarok“, noszą na codzien „kłapanie“, t. j. czapki wewnątrz z białych baranków (macedońskich), kryte jak kataroki suknem granatowym, czerwono na zeszytciu lamowanem, szpiczaste a na szpicu z małym kutasikiem z naciętego, sukna białego, czerwonego i liliowego lub też kryte skórą żółtą z takimże kutasikiem na szpicu. Kłapanie takie obszyte są dwoma ogonami lisimi, które końce sterczą po bokach w tyle. Starsi i na święto ubierają kłapanie. Zamiast butów noszą na codzien postoły, do których — tak w lecie, jak i w zimie — ubierają białe sukienne onuce i „wołoki“ rzemienne, lub czarne wełniane, służące do przypinania chodaków.

Podczas deszczu wdziewiają na się podłużne weretki, do ręczników podobne, białe lub w pasy czerwone, a zwane „skatyrykie“.

W post wdziewiają starsze ubrania nawet we święto, nie noszą też sinych spodni, ani „pojasa“, ani kwiatów nie przypinają do kapeluszy. Zamiast katarok ubierają w zimie kłapanie.

Mali chłopcy chodzą w białych chołozniach, postołach, kieptarze, siwym petaku, w lecie w kapeluszu słomianym, w zimie w kłapani, i dopiero, gdy zaczynają „paroboczyty“ wdziewiają buty, tuzinok lub ubranie, pojasa, dziobenkę, moszénkę, w zimie kozuch i katarok, w lecie czarny petak i czarny kapelusz filcowy.

Mężczyźni noszą włosy długie, do połowy uszu sięgające, z przodu nieco krócej przycięte i w połowie rozczesane. Noszą tylko wasy, które często przystrzygają.

Kobiocy strój letni tworzy na codzien koszula z grubego płótna, domowego wyrobu (t. zw. zribna) z wąskimi wyszywkami (wustawkie) białymi lub kolorowymi w desenie na ramionach, bez kołnierza, z obszewką tylko u szyi i piersi i rękawami zebranymi na końcach we fałdy, zwane „dudy“. Zamiast spodnicy przypinają z tyłu zapaskę (huculską) o barwie czarnej z ciemno czerwoną w pasy, tkaną z wełny, z przodu zaś nie biorą żadnego okrycia. Dziewczęta zaplatają jedną kosę, spuszczoną na plecy, nad uszyna zaś malutkie warkoczyki „periznykie“ zwane; kobiety zaczesują dwie kosy, któremi głowę w około owijają. Na głowę ubierają bawełnianą chustkę, białą w wąskie paski czerwone, tkane z zapału (zapelocz). Chustki te wyrabiane bywają przez własnych tkaczy.

Idąc gdzieś wdziewiają kieptar lub petak, zupełnie jak męskie z tą tylko różnicą, że przy petaku kobiecym kliny stoją wyżej jak u petaka męskiego. Po petaku przepasują się harasową „okrajką“ o barwie czerwonej z białą, lub żółtą, zieloną i liliową.

Chodzą przeważnie boso.

Na niedzielę i święto wdziewiają koszulę z cienkiego płótna (powiśnieniu) szytą tak samo, jak koszula codzienne, z szerszemi tylko wstawkami na ramionach, rękawy zaś nie mają „dudów“, tylko na końcu są obrębione jak męskie. Koszula taka zwykle u spodu nadsztukowaną jest płótnem grubem. Po koszuli wdziewiają spódnice (spidnyciu) i to rano do cerkwi barchanową lub perkalową czerwoną w kropki czarne, na taniec zaś, lub i do cerkwi, biorą spódnice wełnianą, cienką, drobno fałdowaną (rysowana), o kwiatach wielkich, różowych, liliowych, pomarańczowych i zielonych liściach na tle czerwonym lub też zupełnie czerwoną z podszewką u dołu, do 20 ctm. szeroką (lamiwka), która kosztuje zwykle 6 do 7 złr. Po spódnicy ubierają huculską zapaskę, albo fartuszek, tak zw. „łobatyj“, o tle granatowem z białymi kwiatami; lub z kwiatami żółtymi na tle zielonem. Przepasują się pojasem, zupełnie takim samym, jak u mężczyzn, którego końce spuszczają z tyłu. Buty mają safianowe, cytrynowo żółte, o cholewach szerokich, miękkich, które kupują na targach i jarmarkach, lub juchtowe żółte, rzadziej czarne o węższych cholewach twardych.

Gdy gorąco, chodzą boso; biorą też wtedy tylko petak, gdy zimniej ubierają jeszcze kieptar pod petak.

Dziewczęta zaplatają włosy w „uplitkie“, wplatając 4 do 6 motków włóczki czerwonej we włosy z tyłu, głowę zaś obwiązują w około „byndow szoukow“, t. j. wstążką jedwabnią w kwiaty, na której powyszywane są krzyżyki z blaszek malutkich, okrągłych. Wierzch głowy okryty jest „chrestykami“ t. j. listkami malutkimi, wyciętymi z grubego papieru lub kart do grania i złożonymi po złotką, tudzież kwiatami kupnymi i „kosycima“ własnej roboty. Czoło zdobią w listki z barwinku, po złotką złożone. Polityczki (wstążki) jedwabne, trzy razem złożone i na końcach związane włóczką, do 2 m. długie, 4 cm. szerokie — jedna czerwona w kwiaty ciemnoliliowe, wielkie, z zielonymi listkami, druga (średnia) czerwona cała, trzecia zaś o tle czarnem w czerwone wielkie kwiaty i listki zielone —

przypinają jednym końcem do jednego kolczyka, drugim do drugiego, środek zaś spada na piersi.

Nie wszystkie dziewczęta jednak ubierają głowę w „upliłkie“, noszą też kosę spuszczoną na plecy, z „periznykami“ nad uszama, a z tyłu głowy do kosy przypinają kwiaty (kosyciu) własnej roboty i te same polityczki, które czesząc się w „upliłkie“, do kolczyków przyczepia, jednak złożone w kilkoro i pod „kosycew“ na warkoczu przypięte.

Na głowę wdziewają cieniutką chustkę wełnianą, o tle czerwonym lub czarnem w duże czerwone róże i mniejsze kwiaty ciemno-liliowe i pomarańczowe, tudzież liście zielone, z frendzlami (toroki) po bokach, która złożywszy, w kształcie szerokiego pasa, w kilkoro, wiodąc popod brodę, na wierzchu głowy związują.

Kobiety zaplatają włosy, jak na codzień, tylko głowę owijają szeroką podobną do ręcznika „peremytką“ z płótna lnianego, domowego wyrobu lub kupną bawełnianą, w obydwu wypadkach z tkanymi na obu jej końcach, wąskimi paskami o barwie czerwonej z czarną, sfałdowaną (rysowaną), którą ubierają w ten sposób, że prowadzą ją popod brodę, a owinąwszy następnie głowę w około, w tyle związują, spuszczać oba końce, z których jeden dłuższy, „cyp“ zwany, wisi aż do szyji. Pod „peremytkę“ wdziewają na głowę czepek z szmat zrobiony, po peremytce zaś podwiązują się złożoną w kilkoro chustką bawełnianą, taką samą zupełnie, jaką noszą na codzień, a w której wyglądają, jak gdyby ich zęby bolały.

Na uroczyste święto, lub młoda po ślubie, wdziewa zamiast peremytki „rubok“ z organtyny, albo „rantuch“ z płótna cienkiego, również „rysowany“, ale znacznie dłuższy, tak iż po owinięciu głowy, spadają na plecy końce, sięgające prawie aż do pasa.

Na szyję ubierają korale z 1 do 4 talarami. Kolczyki i pierścionki mają najczęściej mosiężne, rzadziej zaś srebrne.

Na większe święta tak dziewczęta, jak i młodyce ubierają „suknie“ cienkie, wełniane, o barwie zielonej, obszyte w dół srebrnym paskiem, „ogalon“ zwanym, po których wdziewają zapaski, lub też fartuszki te same, co po spodnicy. Suknia taka kosztuje od 8 do 10 złr.

W zimie na codzień wdziewają tak samo koszulę z grubego płótna, zapaskę z tyłu, buty czarne i kozuch jak męski, głowę

zaś zawijają chustką flanelową czerwoną w kraty zielone, niebieskie, ciemno-liliowe i żółte.

W niedziele i święta ubierają się, jak w lecie, z tą tylko różnicą, że zamiast petaka wdziewają kozuch, lub petak po kozuchu, a kobiety podwiązują się nie bawełnianą, lecz wełnianą chustką w kwiaty, taką samą jaką noszą dziewczęta.

W czasie postu atoli. tak w zimie, jak i w lecie noszą zamiast spodnic i sukien „malowanki“ perkalowe, ciemno-granatowe o kropkach jaśniejszych (wielkości grochu) a na każdej z takich kropek 5 białych kropek malutkich, a zamiast fartuszka ubierają z przodu „zapaskę“, którą z jednej strony w połowie ująwszy, za pasem zatykają. Nie noszą też wtedy pojasa, ani żółtych butów, ani chustek wełnianych. Dziewczęta nie ubierają ani „kosyc“, ani „uplitok“, ani „polityczek“, a zamiast chustek wełnianych, tak kobiety, jak i dziewczęta noszą chustki codzienne, w lecie bawełniane, a w zimie flanelowe. Wdziewają buty czarne a po malowance i po petaku lub kozuchu opasują się „krajką“ zieloną. Korale w czasie postu noszą bez talarów.

Małe dziewczęta chodzą przeważnie w malowankach, w siwych petakach, lub w kozuchach, butach czarnych i chustce kupnej za parę szóstek i dopiero gdy zaczynają „diwoczyt“ ubierają spódnicę lub suknię, żółte buty, pojas, uplitkie, korale z talarami, czarny petak, kosyci, polityczki i chustkę wełnianą w kwiaty.

Uwagi godnem jest, że dziewczyna, która „diwoczyt“, zaczyna też chodzić inaczej, powolniej, ociążale prawie, jak mówią „chodyt wże krokom“, a gdy mówi, trzyma najczęściej na ustach lekko zgięty palec wskazujący.

7. *Chata i zabudowania gospodarcze.* Lud peczeniżyński stawia swą chatę z drzewa i to w dwojaki sposób, albo w słupach, a w takim razie ściany składają się z różnorodnych zazwyczaj kawałków drzewa twardego i miękkiego, desek, wogóle z materiału nowego lub starego, lub wreszcie częścią ze starego, częścią z nowego (zależy od tego, na jaki stać gospodarza) — i takie chaty bywają na zewnątrz gliną oblepione, pobielone, lub nie. Lub też stawiają chaty w węglach, z połówek drzewa okrągłego, świerkowego lub jodłowego, zwróconego częścią okrągłą na zewnątrz, a ściany natenczas nie mają polepy, ani też nie są bielone.

Tak pierwsze, jak i drugie mogą być albo półkurne, zaopatrzone tylko w „kahłę“ prowadzącą z „peczy“ do sieni, w których dym, ścieląc się po strychu, przez szczeliny w dachu, albo przez otwory w kształcie półokrągłych okienek, w płaszczyźnie dachowej zrobione, a zwane „dymnikami“ na zewnątrz się wydostaje; lub też bywają chaty zaopatrzone w kominy, umieszczone nad „kahłą“ i ponad dach wyprowadzone.

Na kominach takich widać gdzieniegdzie krzyż trójramienny i rok wybudowania, niebieską zazwyczaj farbą zrobiony.

Dach czterospadowy, wysoki, kryją słomą, dranicami lub gontami, rzadko zaś i to zamożniejsi tylko blachą lub dachówkami.

Z nadworu do sieni, prowadzą — w chacie bogacza — tak po prawej jak i po lewej ręce drzwi do izb mieszkalnych, naprzeciw zaś wiodą drzwi do komory, biegnącej wzdłuż całego budynku. Komora bywa też często dobudowaną z boku przy chacie, a wtedy wchodzi się do niej z podwórza.

Chaty biedniejszych gospodarzy mają tylko jedną izbę mieszkalną, w miejscu zaś drugiej komorę; u wcale niezamożnych tylko po jednej ręce prowadzą drzwi do izby, a za tymiż drzwi do komory, lub wreszcie z sieni wchodzi się tylko do izby, komora zaś z boku chaty jest przybudowaną.

Lud zupełnie biedny nie posiada komory wcale.

Wnętrze chaty urządzone jest podobnie jak u Hucułów.

Wszedłszy do izby, między drzwiami wchodowemi, a ścianą frontową (t. j. ścianą z oknami) znajdują się półki na naczynie wzdłuż ściany frontowej biegnie szeroka ława, następna zaś ściana zawieszana jest obrazami świętych, a przed nią stół ustawiany.

W rogu ściany tylnej znajduje się tapczan, zwany „postil“ a w drugim rogu przy drzwiach „picz“, zbudowana w podobny sposób, jak u Hucułów.

Ściany zewnątrz bielone są wapnem, „picz“ gliną siwą, zaś sufit, czyli „stełyna“ niebielony, podbity jest belką, „swołok“ zwaną, na której różne narzędzia i naczynia kładą zazwyczaj. U sufitu, nad „postełew“ umocowane są „żerdkie“ do wieszania ubrań. Podłoga atoli znachodzi się tylko w chatach bogatszych.

Komora, zaopatrzona w sufit i podłogę u biednych nawet, tudzież w półki wiszące po ścianach służy do przechowywania

ubrań, artykułów żywności, pieniędzy, broni i t. p. Sień zaś jest bez podłogi i bez „stełny“.

Z tyłu, lub z boku chaty dobudowane są najczęściej mniejsze, lub większe stajenki, chlewy, szopy drewniane, których dach łączy się z dachem budynku mieszkalnego, tak, że tworzy niejako przedłużenie tegoż w równej linii, lub pod kątem o nieznacznym nachyleniu.

Na zimę okładają ściany chaty łądogami kukurudzy (szumelnyą), lub liściem z drzew na celu ochrony od wiatrów i mrozu. Stajenki na bydło stawiają też nieraz osobno, w słupach, z dachem, jak na budynku mieszkalnym, konstrukcyi zazwyczaj bardzo prymitywnej, często nawet gliną nie oblepione.

Do przechowywania zboża budują zamożniejsi stodoły o dwu przedziałach, pomiędzy którymi znachodzi się tok do młócenia zboża. Stodoły takie, zbudowane podobnie, jak stajnie, mieszczą też nieraz w sobie prócz zboża i słomy, także siano i narzędzia rolnicze. Inni przechowują znowu wozy, pługi, brony i inne sprzęty gospodarcze w umyślnie w tym celu do chaty, lub do stodoły przybudowanych szopkach, zwanych podaszami. Siano składają przeważnie w oborach.

Do przechowywania kukurudzy służą „kosznyci“ t. j. wysokie kosze plecione zwykle z leszczyny, droższe zaś z łoży, ua podwalinkach z daszkiem czterospadowym do zdejmowania przy napełnianiu, krytym słomą, dranicami, lub łądogami z kukurudzy, a do wyjmowania tejsze służą małe drzwiczki, umieszczane u spodu kosza, również plecione. Biedniejsi przechowują kukurudzę na strychu w chacie, wiązaną we wianki. Bogacze budują na zboże osobne spichlerze.

Kartofle przez zimę przechowują w kopcach ziemnych w ogrodzie.

Zamożniejsi w podwórzach swych kopią studnie, które wyłożone są kamieniami, po wierzchu zaś drzewem. Studnie takie zaopatrzone są bądź to w żurawie bądź w przyrząd kołowy (u bogatych) bądź wreszcie czerpią wodę tylko zapomocą żerdzi, „kluczkami“ zwanych.

Obejście ogrodzone jest płotem, plecionym z leszczyny, lub gałęzi wierzbowych, osikowych, świerkowych i t. p., który u wyjazdu na podwórze zaopatrzony jest we wrota z łat lub lasy plecionej, oraz w przełaz zwyczajny z deszczułki na palach

poziomo przybitej, albo też w formie wygiętych drabinek, po obu stronach płota umieszczonych.

Niektórzy stawiają takie płoty plecione, do 2 m. wysokie, zakończone w górze w kształcie żłobka w tak zwane „ostrizki“. Ostrizki te napełniają mierzwą, perzem, startą słomą i t. p.

Nad wrotami zaś, na słupach, znajduje się daszek.

Bogacze budują parkany z desek, lub opółków, zaopatrzone często w daszek z gontów od ulicy, tudzież w bramę, również z daszkiem na słupach, u wnijscia na podwórze.

Obok zabudowań majątniejszych gospodarzy widnieją sady, często nawet w szlachetniejsze rodzaje drzew owocowych bogate.

8. *Pożywienie* pobiera tutejszy lud cztery razy dziennie. I tak „śniadanie“ z rana gdy wstanie, „połudенок“ (drugie śniadanie) około południa, „obid“ około 4-tej godz. z południa i „weczeru“ przed udaniem się na spoczynek.

Najzwyklejszemi potrawami są: Kulesza z mlekiem, barszcz z serwatki, zwany „kwasnyna“ z kartoflami, kapusta z kuleszą, kartoflą, fasolą, grochem, bobem, chlebem, plackiem z mąki kukurudzianej, żytniej lub jęczmiennej, dalej „kisyłycia“, którą przyrządzają w ten sposób, iż zakłuciwszy owsianą mąkę z wodą, wrzucają nieco kwaśnego ciasta, a gdy tak ukiśnie, gotują na rzadko na wodzie, wreszcie barszcz z buraków, fasola na rzadko, słoniną podpalana, tak samo groch, tudzież rzodkiew, cebula lub czosnyk z chlebem „bobiennykiem“ (plackiem z chleba umielonego na żarnach) lub „mandeburczienykiem“ pieczonym z kartofli w łupie ugotowanej i tak potłoczonej z domieszką mąki kukurudzianej. W poście powyższe potrawy zaprawiają olejem z siemienia lub ziaren harbuza, a prócz tego jedzą też ogórki kwaszone.

Mięso rzadko spożywają, chyba wieprzowinę, gdy wieprza na święta większe zabiją.

Różnicy w potrawach, między śniadaniem, połudenkiem, obiadem i wieczerą nie robią, spożywają je bowiem bez względu na porę dnia. Z napoi najbardziej używają wódki, piwa i herbaty.

Uwagi godnem jest, że gospodarz, chcąc zachować pewną ceremonię przy jedzeniu, a względnie niechcąc się okazać łakomym, po każdym wyjęciu łyżki z ust, oblizuje ją i zatrzymuje czas pewien na stole, kobiety zaś pijąc wódkę, odwracają się, niby się zenując.

9. *Gospodarstwo* rolne nie szczyi się wcale wysokim stopniem rozwoju, ani też nie jest głównym warunkiem bytu tutejszego ludu; zmuszonym on jest bowiem zarabiać ubocznie, bądź to przy furmankach, bądź też przy robotach leśnych. Niektórzy jeżdżą nawet zimą na roboty do Rumunii, kobiety zaś, dziewczęta i parobcy wyjeżdżają w lecie na sześć tygodni do żniw („na zażeń“) w inne powiaty, jak śniatyński, zaleszczycki, lub na Bukowinę, gdzie za żniwo zamiast zapłaty, dostają każdy 11 snop żyta. Zboże to mają na zasiew, a właściciel dostawia im ziarno do domu, słomę zaś pozostawiają za mieszkanie i opał. Pożywienie w czasie żniw daje im też właściciel.

Przyczyną zarobkowań ubocznych są za małe obszary gruntów pojedynczych wieśniaków.

Gospodarstwo domowe i ogrodowe stoi nieco wyżej, dlatego zapewne, iż kobiety mając produkta do zbycia, łatwiej też zebrać mogą grosz jaki na potrzeby domowe — podczas gdy plony z roli, jak zboże i kukurudza, zaledwie na opędzenie potrzeb własnych im wystarczają, zatem nie są produktem zbytu.

Zakładanie sadów natomiast podnosi się znacznie. Szczególnie śliwki t. zw. węgierskie słyną ze swej dobroci. Hodują też szlachetniejsze rodzaje grusz i jabłoni. Dziczki wyprowadzają z ziarenek, lub też przesadzają z lasu i szczepią na wiosnę. Do szczepienia drzew owocowych mają swych specjalistów, znających po kilka sposobów szczepienia, łączenia i klinkowania, chociaż najczęściej też sami szczepią w swych sadach.

Owoce sprzedają żydom na pniu, nieraz i na kilka lat naprzód, pozostałe przez zimę przechowują w październiku z wytartych konopi w ziemi, gorsze zaś suszą na lasach, plecionych z prętów wierzbowych, lub łożowych.

Przed chatą wieśniaczą widzieć można często malutki ogródek, w którym kobiety i dziewczęta pielęgnują rozmaite zioła i kwiaty, jak ruta, „maruńkę“, boże drzewko, miętę, georginie, piwonie, „wasylok“ i „suchi kosyci“ czyli nieśmiertelniki.

W kwiaty te stroją dziewczęta siebie i swych parobków w niedzielę lub święta.

Kiedy mają rozpocząć wiosnowanie, wróżą sobie na Błahowiszczynię. Gdy w to święto ranek jest pogodny, mówią, że można wcześniej zaczynać, gdy zaś chmurno i około południa dopiero się wyjaśni, nie należy z wiosnowaniem się spieszyć. Snać zaś, ani orać nie wolno rozpoczynać „błahowisnoi dnyny“;

to znaczy że gdy Błahowiszczynie przypadło n. p. na środę, ani orki, ani siejby zaczynać nie należy.

Przed rozpoczęciem orki obchodzą miedzę z palmą w rękę (szutką), święconą w niedzielę palmową, a to w tym celu, by złodzieje plonów nie kradli.

Siejąc zaś przeniec, nigdy nikomu gospodarz nie odpowiada, aby wróble ziarna nie jadły. Niektórzy biorą nawet wtedy wodę do ust, lub coś pod język, aby przez zapomnienie komu nie odpowiedzieć.

Twierdzą też, iż nasienia żadnego wpierw sprzedać nie można, dopóki się nie posieje dla siebie, zaś kradzież nasienia jest grzechem największym wedle mniemania ludu.

Sieją najwięcej kukurydzę i żyto, także przeniec, owies i konopie, — jęczmień i len zaś bardzo mało. Z jarzyn sadzą najwięcej kartofle i kapustę, także buraki, groch, fasole, arbuzy ogórki, cebule, pietruszkę i t. p.

Kukurydzę sieją co roku na tej samej glebie, lub też po koniczu, żyto zaś po ziemniakach, a ziemniaki znów po życie sadzą na przemian. Przenicą sieją zwykle po kukurydzy.

Zdaniem ludu należy bodaj trochę rozsady (nasienia kapusty), zatartej z ziemią zasiać na „Jewdochę“, gdyż inaczej kapusta by nie zrodziła. Kukurudzę sieją zaś najczęściej w wielkanocną sobotę, gdyż taka najlepiej się udaje. Mówią, że kukurudza „jak ne zapriede na lle, to ne bude u młyni“, co oznacza, że gdy owoc kukurudzy do „św. Ila“ włosów jeszcze niepuścił, to nie będzie już tego roku mielonym.

Ogórki sadzą, by były zielone w „zełenu sobotu“ (t. j. w sobotę przed zielonymi świątkami), by zaś były długie, na „douhoho Iwana“.

Dziewczęta na „Rachmańskij wełykdeń“ sieją ziele, wasylkiem zwane, w ogródku. Zresztą w ten dzień żadnego zboża nie sieją, gdyż rola wtedy zasiana przez siedem lat żadnego plonu by nie wydała.

Gdy na „40 świątych“ (23/3 gr. kat. 9/3) jest mróz, lub przymrozek, to jest oznaką, iż ma być jeszcze 40 przymrozków. Wierzą w to tak święcie, że dokąd nie minie 40 przymrozków, lub dni chłodnych, fasol nie sadzą.

Dożynków lud tutejszy nie obchodzi wcale i w ogóle nieznanne mu są ceremonie i zwyczaje, praktykowane gdzie indziej.

Na zbiór plonów często urządzają „tłokę“. Zwołuje wtedy gospodarz robotników od południa, którym miasto zapłaty daje jeść wieczorem i najmuje muzykę. Schodzą się paroby i w chacie, lub przed chatą tańczą prawie do świtu.

Z narzędzi rolniczych używają pługa, brony, ryskała, motyki, czyli t. zw. sapy, sierpa, kosy i cepa, niektórzy zaś mają młocarnie, młynki do zboża. sieczkarnie i płużki do podgartywania kartofli.

Pszczelnictwem zajmują się też niektórzy. Do hodowli pszczoł używają dzierzonów, które na zimę zabezpieczają otawą od mrozu. Pszczoły wypuszczają z uli poraz pierwszy na „Teplóho Ołeksu“. W lecie, gdy słońce bardzo przypieka, zawieszają przed ulami maty słomiane. Do wysączenia miodu z woszczyń używają maszyn. Widziałem nawet u niektórych maszynki do przerabiania popsutych komórek czyli woszczyń.

10. *Chów bydła* wśród ludu peczeniżyńskiego podnosi się znacznie. Tak bydło jak i konie doznają szczególniejszej opieki i poszanowania. Świadczy o tem święcenie dnia „św. Łuki“ ( $^{31}_{10}$ , gr. kat.  $^{18}_{10}$ ), w którym nie robią wołami, aby się nie podbiły, lub nie sparzyły szyji jarzmem, dalej święcenie dnia „św. Marka“ ( $^8_5$ , gr. kat.  $^{25}_4$ ), wreszcie podkurzanie bydła hubką żarzącą się w święto „Widoszczie“ (Jordan), rozniecanie ognia po zagrodach, kładzenie cierni przed stajnią i robienie dziegiem krzyży na drzwiach u stajen w dniu „św. Juria“ ( $^6_5$ , gr. kat.  $^{23}_4$ ) w celu ochrony od wid'my.

By gady bydła nie kasały, wypędzają je na „Błahowiszczynie“ na pastwisko, bez względu na to, czy jest już pasza, czy też jej nie ma.

Wogóle bydło i konie są prawie największem bogactwem tutejszego wieśniaka, bo gdy krowy zaspakajają częściowo jego potrzeby domowe, konie służą mu do zarobkowania na furmankach, woły zaś trzymają dla handlu. Nawet przysłowie u tutejszego ludu brzmi: „jakby marzyny ne buło, to naszczo mene na świti“. Nie dziw więc, że o „marzynę“ dba więcej gospodarz, niż o swe gospodarstwo.

Cielęta tutejsze zjednały sobie sławę ładnych i dobrze hodowanych, w okolicy; mają też one pokup na jarmarkach i bywają bądź to w żywym stanie, bądź też zabite, do Wiednia wysyłane.

Na paszę wypędzają bydło po raz pierwszy w dniu św. Jura ( $\frac{6}{5}$ , gr. kat.  $\frac{23}{4}$ ), spędzają zaś na Dmytra ( $\frac{8}{11}$ , gr. kat.  $\frac{26}{10}$ ). Nawet umowy wszelkie pod względem paszy bydła, które pomiędzy sobą zawierają, opiewają na okres od św. Jura do Dmytra i gdyby przed Dmytrem paszy już nie było, obowiązany jest przyjmujący bydło w tym celu, karmić je aż do Dmytra.

Niektórzy „zaprawiają“ cielicę już gdy ma 2-gi rok, by wid'ma mleka nie odbierała. W tym celu wywiercają jej świderkiem dziurkę w rogu, wpuszczają nieco żywego srebra i zatykają dziurkę drzewem, zwanem „kłokiczka“ (kłokoczka). Widma nie ma już wtedy mocy odebrać jej mleka, gdy zostanie krową, a mleko i śmietanka od takiej „zaprawleni“ korowy są gęste i dobre.

Na „40 świątych“ strzygą młode łoszęta, czyli — jak mówią — „robiet stryhuny“, aby włos ładny dostały.

Gdy cielę lub łoszę się urodzi, to oglądający je musi — aby rosło — zerknąć na nie, spojrzeć zaraz w górę; nie śmie też mówić: „fajne“, tylko: „niwroku“, aby mu nie zaszkodziło. Zazwyczaj bydłęcia ładnego nie pokazują, aby nie urzec, a gdy już koniecznie wypadnie pokazać, to oglądający musi plunąć w kieliszek od wódki (w porciju) poczem popłukawszy kieliszek, dają wodę tę wypić bydłciu.

Krowa mająca czarne dójki nie ulega czarownicy, dobrym zaś krowom przywiązują kokardki z czerwonej włóczki u ogona, aby wzrok padł wpierw na kokardkę, a to w celu ochrony od uroków; jałówkom zaś z tych samych przyczyn zawiązują czerwone wstążki na szyji.

Zwykle jedna gospodyni nie pozwala drugiej brać resztek jedzenia z jaseł, by mleka nie odebrała. Mleka nie solonego też nie da nikomu z chaty, aby krowa nie dawała mleka rzadkiego, jak woda, gdy mleko ma być niesionem przez wodę. Natomiast, gdy mleko się urdzi, dobrze jest, by pies przez próg w stajni pokosztował je z dojnicy.

Krowę, wołu lub konia, który ma przednie łopatki wyższe od grzbietu, tak, iż pomiędzy temiż tworzy się dołek, zwą „małyk“ i takie bydło starają się zbyć jak najrychlej, bo gdyby zginęło, to musi zginać jedynaście sztuk bydła u tego gospodarza.

Zbite włosy, czyli „kołtun“ na grzywie u konia, są oznaką, że koń jest dobry i obcinać tegoż nie można.

Gdy gospodarz na wiosnę ujrzy pierwszy raz łośzę, to jest to prognostykiem, że zły rok będzie na gęsi, dobry zaś na łośzeta; gdy zaś ujrzy gęsi, to ma być przeciwnie.

Sprzedający bydło, lub konia nie śmie oddawać kupującemu w ręce, lecz puszcza na ziemię koniec sznura, na którym je przywiódł, a kupujący, biorąc ręką przez sirak za sznur, sam go sobie podnosi. Nie wolno też wtedy dać batoga, którym sprzedanego konia lub woła poganiano, gdyż z tym batogiem oddałby sprzedający całe swe szczęście kupującemu. Utrzymują również, że nie każdy sprzedający jest dobrym na rękę, — dla pewności tedy biorą ze sobą „zrucznoho“ (szczęśliwego) do kupna. Przy sprzedaży bydła rzucają też zazwyczaj dwa centy na ziemię. Gdy moneta padnie orłem do góry, to ręka sprzedającego jest szczęśliwa, przeciwnie zaś nieszczęśliwa. Pieniądze te dają „na Boże“ do cerkwi.

W sąsiedztwie kupione bydło, lub wogóle zwierzę domowe by nie uciekło, przeprowadzają przez rzemyk, który kupujący, zdjawszy z siebie, kładzie u swych wrót.

Wreszcie — gdy na jarmarku daje kto połowę ceny, to jest oznaką, iż mu się bydło podobało i chce je kupić, z dającym mniej nie mówi nawet sprzedający.

Na konie wołają: „cioś, cioś, cioś...“; zatrzymując je mówią: „prrr... stoj“, naganiając zaś do jazdy: „wio“, albo też „wišta“ (w lewo) i „hetta“ (w prawo); naganiając łośzę, mówią „a kusz“.

Do krów przemawiają „nia bahra“ (czarna), „nia hołuba“ (siwa), „róziena“ (żółta), „syroka“ (czerwona), „łysulka“, „pe-rinka“, „fasolka“ i t. p., naganiając zaś mówią: „a hej“.

Na cielę wołają: „nia male, male, male...“, a poganiając, mówią: „a kiec“.

Woły poganiają: „hej“, lub „sob“ (w lewo) i „cabe“ (w prawo).

11. *Przemysł* tutejszy ogranicza się jedynie do potrzeb lokalnych. Lud peczeniżyński posiada bowiem swych tkaczy, kołodzleji, bednarzy, krawców, i cieśli, którzyto ostatni są zarazem budowniczymi, a lud „majstrami“ ich mianuje. Potrzeby ślusarskie, kowalskie, stolarskie i szklarskie, zaspakajają rzemieślnicy miejscy, postoly zaś szyją, a kapelusze słomiane plotą sobie przeważnie sami. Kieptary, kozuchy i żółte buty, safianowe kupują na jarmarkach od handlarzy i rzemieślników ku-

ckich, koszule i spodnie szyją kobiety same. Kapelusze filcowe i juchtowe buty kupują w sklepach żydowskich, peczeniżyńskich, lub też kołomyjskich.

Cieśle peczeniżyńscy cieszą się dobrą sławą w okolicy, a wielu jest takich — szczególnie starych — których do robót brano nie tylko do Kołomyi, lecz nawet na Węgry, czem się też szczycą.

Mają też i swych traczy, lecz są to przeważnie tacy, którzy z Młodiatyna, żeniąc się, tu przystali; Młodiatyn bowiem celuje dobrymi traczami.

Bednarze swą „sudynu“ zbywają też i na jarmarkach, bądź to w Peczeniżynie, bądź też w Kołomyi.

Nadmienić muszę, iż lud tutejszy obeznany jest też z robotami kamieniarskimi, budową dróg, wyróbką drzewa i innymi robotami leśnymi, gdyż roboty te rok rotnie przeprowadzane bywają w lasach okolicznych.

Prace w polu wykonywają przeważnie kobiety i jedynie orka, zasiew, zwózka i młócenie jest rzeczą mężczyzn, w czem jednak kobiety często im dopomagają. Podgartywanie czyli „sapanie“, plewienie, żniwo i wogóle zbiór plonów jest udziałem kobiet, podczas gdy mężczyźni zajęci są furmankami, lub też innymi robotami ubocznymi.

12. *Handel* przedstawia też bardzo wiele do życzenia. Przyczyna prawdopodobnie leży w gospodarstwie rolnem, które z powodów wyżej opisanych nie rozwija się należycie. Zboże, kukurudza i kartofle, bowiem wystarczają jedynie na pokrycie potrzeb własnych. Bydło natomiast jest przedmiotem handlu; są bowiem tacy, którzy kupują woły dla spekulacyi, gdy cena ich jest niską, a następnie wypędzają je na jarmarki do Kut, Kosowa, Pistynia, Kołomyi, Otyonii, gdzie też je sprzedają, gdy ceny podskoczą. Niektórzy znowu sprzedają już woły, wedle nowej mody, na wagę. Cieleta zakupują przeważnie żydzi miejscowi i bądź to w żywym stanie, bądź też zarżnięte wysyłają koleją.

Warzywa, nabiał, kury, kurczęta, grzyby i jagody, są artykułami handlu kobiecego, które na targach i jarmarkach sprzedają w miejscu, lub też wywożą do Kołomyi. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży obracają na zakupno ubrań dla siebie i dzieci i na potrzeby domowe, jak naftę, świece i t. p. Bie-

dniejsze kobiety często bardzo oddają kury, kurczęta, jaja, etc. żydom miejscowym za nabór.

Gęsi podchowują zazwyczaj do jesieni i dopiero wtedy, jako tuczono sprzedają żydom. Lub też żydzi oddają wieśniaczkom gęsi na wychówek, dodając im do kilku lub kilkunastu gęsi pół korca owsa, ćwierć kukurudzy itp., wylęgłemi zaś gęśmi dzielą się po połowie.

Niezaprzeczenie do podniesienia ruchu handlowego przyczyniają się jarmarki w Peczenizynie i Kołomyi.

Peczenizyn liczy 10 jarmarków dorocznych, a te się odbywają: „na Iwana Chrestytela“ 20. stycznia, „na 40 Świątych“ 22. marca, „po Błahowiszczyniu 8. kwietnia, „na Jurie“ 6. maja, „po świetij nedili“ (po zielonych świątkach), „po Iwani“ 8. lipca, „po perszij Bohorodycy“ 29. sierpnia, „po czesnim Chrestsi“ 28. września, „po Dmytri“ 9. listopada i „na Warwaru“ 17. grudnia.

13. *Śpiew.* Lud peczenizyński śpiewa swe piosnki (czterowierszowe zazwyczaj) na jedną nutę przeważnie, podobną do arii kołomyjkowej, z tą tylko różnicą, że ostatnią zgłoskę w czwartym wierszu znacznie przeciąga. Parobcy śpiewają przeważnie na tańcach i zabawach, chodząc gromadnie nocą ulicami „wiwkają“ nadzwyczaj doniośle, wyśpiewując naprzemian głośno przed chatami, w których mieszkają dziewczęta.

Dziewczęta przyśpiewują najczęściej przy robotach w polu, starsi zaś chyba podczas obrządków rodzinnych.

Oto kilka piosnek takich, śpiewanych bądź to przez parobków, bądź też przez dziewczęta:

- |  |  |
|--|--|
| 1) Oj u poły try łypki,<br>Tret'a zełeneńka.<br>Ne budu si widdawaty,<br>Bom szcze mołodeńka.        | 2) Zełena liszczynoczka,<br>Łysz si prypaiła,<br>A luba si ne mēnuła,<br>Łysz si prytaiła.         |
| 3) Zełena liszczynoczka,<br>Ne horyt, łysz kuryt;<br>Mołoda d'iwczynoczka,<br>Ne lubyt, łysz duryt'. | 4) Oj uczerza, iz weczera<br>Na ławi ja spała;<br>Stojaw lubko pid wikoncem,<br>Za nehom ne znała. |
| 5) Oj jak sobim nahadała,<br>Jak lubyla Iwana,<br>Tohdy moja pustyluczka<br>Uwiewała, uwiewała.      |  |

Tudzież dłuższe, kilko zwrotkowe, śpiewane na tę samą nutę.

- 6) Oj lubyw ja d'iwczynoczku      Worohy si prostupyły,  
Szoś piwtora roku,                      Chmary nastupyły;  
Doki si ne diznała                      Takij mene do d'iwczyny  
Worożeńki z boku.                      Taj ne dopustyły.
- 7) Kudy chodžu, kudy chodžu,      Daj szynkariu horiwoczki,  
Korszmy ne mynaju;                      Toji dobrinkoji;  
Daj szynkariu horiwoczki,              Naj si napiu do d'iwczyny  
Chot' hroszej ne maju.                      Do sołodeńkoi.
- 8) Nis si misiać jasnym nebom,      Ne raz misiać poborow si  
Tam de zory jasna.                      Tumanom, chmaroju.  
Łetiw chłopec czystem połem,      Ne raz chłopec poborow si  
De diwczyna krasna.                      Żurnoju hadkoju.

Żurna hadka peczeływa.  
Szczu ty mene honysz;  
Szczu ty życie zhirczylajesz,  
Sercie tuhow ronysz.

- 9) Popid hruszu konem ruszu,      Czeszy kosu do pojasa,  
D'iwczie zdohadaj si;                      Czeszy do kolina;  
Czeszy kosu do pojasa,                      Jak pryjdu z regimentu,  
Zdradyty ne daj si.                      Wozmuż ti bez wina.

Pomoży ty myłyj Boże  
Z regimentu wijty;  
Podiekujesz usim ludem,  
Taj wam pani wijte.

- 10) Chodyła d'iwczynoczka      Czomuś tohdy ne płakała,  
Popid werbecyrku,                      Taj ne hołosyła?  
Ta zbyrała kuczeryki                      Ta jak mene obernuły  
W szoukowu fustynku.                      Do stiny płeczyma.  
  
D'iwczyno, d'iwczynoczku      Ta jak mene obernyły,  
Wypałaś my z wiry;                      Jak wsenteruwały,  
Czomuś tohdy ne płakała,              Tohdy mene mołodoho  
Jak ja staw do miry?                      W knyżkie zapysały.
- 11a) Iz za hory, iz za lisa      b) Cy zdorowa, cy wesela,  
Witrec powiwaje;                      Łyczko rumianeńkie?  
Skaży, skaży tychij witre,              Cy sumuje, cy horuje,  
Jak si myła maje.                      Cy łyczko marneńkie?

c) Bo ja tużu, bo ja płaczu,  
Słezamy wmywajuś,  
Wesełóńkoj hodynczki  
Wże ne nadiwajuś.

e) O litawbym, o litawbym  
Horamy, lisamy,  
Szob meni si nat'iszyty  
Myłymy słowamy.

g) O litawbym, o litawbym  
Weczerom tycheńkim,  
Szob meni si nat'iszyty  
Chodaczkom dribneńkim.

d) Koby meni krylcia maty,  
Sokołom wżetity,  
Tieszku tuhu iz z serdeńka  
Pry mylij rozbyty.

f) O litawbym, o litawbym  
Szo deń i szo noczy,  
Szob meni si nadywyty  
U syweńki oczy.

12) Jide Sawa dorohoju,  
Kiń si potykaje;  
A win jeho nahajeczkw,  
Nechaj postupaje.  
Stupaj koniu pidomnoju,  
Oj stupaj stepoju;  
Budemo weczeryty  
Iz mojom myłoju.  
Jak pryjichaw pani Sawo  
Na jasne podwire,  
Pytaje si czeladoczki,  
Szo si w dwori d'ije  
Myrom, myrom pani Sawo,  
Szcziesływa hodyna;  
Nasza pani, wasza žinka  
Porodyła syna.  
A wziew Sawa toho konia,  
Ta zawiw do stajni;  
Ta wziew sobi dribne łystie,  
Ta pysze pysanie.

Oj wziew sobi dribne łystie,  
Pysanieczko pysze,  
A Sawyczka mołodeńka  
Detyńku kołysze.

Oj pidy my małyj chłopcze,  
Ta wtoczy horiwki;  
Naj si napiu na zdrowie  
Do swojeji žinki.  
Pidy my małyj chłopcze,  
Ta wtoczy my pywa;  
Naj napiu si na zdrowie  
Do swojeho syna.  
Oj pizow małyj chłopeć  
Do tojej kramnicy;  
Naskakały hajdamachi  
Do tojej świtlyci.  
Zdrow, zdrow pani Sawo!  
Jak si Sawo majesz?  
Wełyki host'i majesz,  
Czym nas prewytajesz?  
Wytawbym was wynom, py-  
[wom,  
Ne schoczete pyty;  
Wytawbym was śribłom, zło-  
[tom,  
Ne schoczete wziety.  
My ne pryjszły pani Sawo  
Twoje wyno pyty,  
Łysze pryjszły pani Sawo  
Twoje żytie wziety.

Oj pustyw si pani Sawa	Ta jak pustyw si pani Sawa
Do ostroji meczy,	Do jasnoji zbroji,
Ta wzieły pani Sawu	Ta wzieły pani Sawu
Popid bili płeczy.	Popid syni hory.

Oprócz tego schodzą się mężczyźni i dziewczęta razem w niedziele lub święta po południu na naukę śpiewu do sali urzędu gminnego, gdzie na dwa lub cztery głosy, wedle nut, prócz pieśni cerkiewnych, śpiewają i narodowe.

Kierownikiem ich jest chłop miejscowy.

14. *Muzyka* cieszy się wielką sympatją wśród tutejszego ludu. Chłopcy już z mału chwytają arye i wygrywają je na fujarkach, lub skrzypcach.

Fujarek jest dwa rodzaje: „Freła“ i „sopiłka“. Sopiłka różni się tem od freły, iż ma pięć dziurek z wierzchu, jedną zaś pod spodem. a wewnątrz górnegó końca zatyka do połowy denko. Freła atoli nie ma denka, ani dziurki pod spodem, lecz natomiast sześć dziurek z wierzchu.

Pastuszki na wiosnę, wypędzając bydło na paszę, kręcą fujarki z wierzby i wygrywają na nich rozmaite piosnki. Między tymiż spotkać też można tu i ówdzie pasterza, grającego na skrzypcach, które sam sobie skleił z deszczulek, dokupił cztery struny, na kabłąk z pręta nawinał włosienia i ćwiczy się w graniu.

Muzyka wiejska składa się najczęściej z dwu grajków, skrzypiciela i cymbalisty, którzy grają po weselach, na tłokach, tańcach i sobótkach.

15. *Taniec* odbywa się w niedzielę z południa, „na zarku“ (na murawie nad rzeką) pod gołem niebem, gdzie schodzą się parobcy i dziewczęta. Muzykę płacą parobcy, składając się po 5 ct., a taniec prowadzi „starszyj parobok“, który obrany przez „prowizoriw“ t. j. członków bractwa cerkiewnego do zbierania pieniędzy podczas kolędy, w święta Bożego Narodzenia, dostaje tem samem władzę do prowadzenia tańcu w czasie „miesnyć“. po Wielkiejnocy od „prowidnoji nedili“ aż do „petriwnoho puszczyne“, potem od „Petra“ przez ośm niedziel i w końcu od „1. Bohorodycy“ do „Pełypiwki“.

Ponieważ lud dzieli Peczeniżyn na cztery dzielnice, t. j. Zaplesze, Hori, Arszyci i Sztryganiwka, przeto w każdej z tych

dzielnic odbywa się taniec osobno i na każdym z tych przoduje parobek, obrany przez „prowizorów“.

Z dziewcząt tańczą te tylko, które na Wielkanoc podawały parobkom pisanki. Gdyby która pisanek nie dała, wykluczają ją z tańcu, a jeśliby mimo to tańczyć chciała, musi dać garniec wódki parobkom.

Tańce rozpoczynają się po „weczirni“ t. j. około 3-ciej godziny po południu i przeciągają się do wieczora, a jeden taniec trwa zwykle pół godziny.

Każdy parobek tańczy najczęściej z swoją dziewczyną.

Tańce dzielą się na:

1) „Riwnyj“, w którym parobek z dziewczyną kręca się na miejscu w koło, na jednej nodze, posuwisto, nie podskakując wcale;

2) „Do hory“: — podobny, lecz z podskakiwaniem;

3) „Wołoszka“, którą tańczą w ten sam sposób zupełnie, jak „do hory“, tylko muzyką wołoską się różni;

4) „Harkan“; tańczą go tylko parobcy sami. Stojąc w koło i kładąc ręce, jeden drugiemu, na ramiona, podnoszą w bok to jedną, to drugą nogę (niby *balance*), poczem następuje skok jeden w prawo, znów trzy „*balance*“ i skok i t. d. Przyczem prowadzący taniec aranżuje: „pidkiwka“, danser zaś uderza obcasem o obcas, poczem następuje znów *balance* i skok, a aranżer woła: „a prybyj“, danser zaś tupie nogą trzy razy wolniej, a trzy razy szybko, i znów *balance*, a po niem skok w górę i przysiadanie do ziemi, t. zw. „hajduczok“. Wreszcie „trapa-czok“, przyczem danser po *balance* drobniutko tupie trzy razy nogami o ziemię;

5) „Cyhanka“, którą tańczą podobnie, jak „do hory“, tylko drobniej przybierają nogami. Zazwyczaj tańczą go tylko wybrani, którzy umieją.

6) „Ciganesza“. Tę również tańczą tylko parobcy sami, stając, jak do „harkana“; krok zaś podobny jest do jednego z kołomyjkowych, gdzie danser, stojąc na palcach na miejscu, przekłada wciąż w tył jedną nogę poza drugą.

7) „Ćwiek“. Tańczą go podobnie, jak „do hory“, z tą różnicą, że obróciwszy się parę razy, tupią trzy razy prawą nogą, a następnie klaszczą trzy razy w dłonie. Tańczą go zaś sami parobcy ze sobą.

Spiewają najczęściej przy tańcach „riwnyj“ i do „hory“;  
przy „wołoszce“ śpiewają tylko:

A Wołoszyn trawu kosyt,

A Wołoszka jisty nosyt.

Zaś przy „harkanie“, „cygance“ i innych nie śpiewają  
wcale.

Tańce „harkan“ i „wołoszkę“ zaniesiono tu z Wołoszy,  
dokąd na roboty i do żniw wyjeżdżają.

